OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 2.10 z odb. w Adm. 2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VIII. Kraków, Poniedziałek 7 lutego 1938 r. Nr. 37

Regent Węgier w Krakowie

Na dworcu witali Dostojnego Gościa P. Prezydent i Marsz. Rydz Śmigły

Wczoraj wczesnym rankiem na stację graniczną Zebrzydowice przybył pociąg dworski „Tu Ran", wiozący w gościnę do Polski J. W. Regenta Węgier admirała Mikołaja Horthy'ego w towarzystwie świty.

Na przyjęcie Dostojnych Gości stacja graniczna w Zebrzydowicach została pięknie udekorowana emblematami i flagami o barwach państwowych polskich i węgierskich oraz girlandami zieleni i kwiecia.

Z powodu wczesnej pory powitania w Zebrzydowicach nie było. Salonkę, którą przybył p. minister Ulrych i świta, doczepiono do pociągu dworskiego.

Po krótkim postoju w Zebrzydowicach pociąg ruszył w stronę Krakowa. Wzdłuż toru kolejowego i na wszystkich pięknie przystrojonych stacjach kolejowych ludność witała owacyjnie przejeżdżających dostojnych gości węgierskich.

Pierwszym przystankiem w drodze do Krakowa była stacja kolejowa Chełmek koło Chrzanowa. Tu pociąg z Dostojnymi Gośćmi zatrzymał się na kilkanaście minut. Na Dworzec kolejowy przybył burmistrz miasta wraz z przedstawicielami miejscowych władz samorządowych oraz tłumy ludności z okolicznych gmin, urządzając Dostojnym Gościom serdeczną owację.

Wśród owacyj zebranej wzdłuż torów kolejowych publiczności pociąg ruszył w stronę Krakowa, gdzie uroczyste powitanie przez Pana Prezydenta R. P. Marszałka Śmigłego Rydza oraz przedstawicieli rządu nastąpiło o godzinie 9.30.

Powitanie

Wczoraj od wczesnego rana tłumy mieszkańców Krakowa wyległy na ulice miasta, zapełniając szczelnie chodniki wzdłuż t. zw. drogi królewskiej.

Na placu przed dworcem kolejowym frontem do wyjścia w szyku rozwiniętym stanął szwadron honorowy pułku ułanów Ziemi Krakowskiej. Za szpalerami wojska ustawiły się liczne delegacje grup regionalnych w barwnych strojach.

Plac przed dworcem mienił się barwami. Dookoła na wyniosłych masztach, zdobnych w girlandy zieleni, powiewały biało-czerwone flagi polskie naprzemian z czerwono - biało - zielonymi flagami Królestwa Węgier.

W kilka minut po godz. 9-tej na dworzec przybył Marszałek Śmigły - Rydz, powitany hymnem państwowym.

O godz. 9.20 przybywa na dworzec Pan Prezydent Rzeczypospolitej. W chwili wejścia na peron Pana Prezydenta orkiestra odegrała hymn państwowy.

Megafon, ustawiony na dworcu, obwieszcza zbliżanie się pociągu dworskiego. Punktualnie o godz. 9.30 przy dźwiękach hymnu państwowego Węgier wjeżdża powoli na dworzec lokomotywa ,ozdobiona na przedzie wielkim herbem Królestwa Węgier przybrana w zieleń i flagi o barwach polskich i węgierskich.

Z pociągu wysiada Regent Horthy, przybrany w czarny admiralski mundur, szamerowany złotem.

Powitanie Regenta przez Pana Prezydenta ma bardzo serdeczny charakter. Równie serdecznie wita się adm. Horthy z Marszałkiem Śmigłym Rydzem.

Po powitaniu się z członkami Rządu, Regent Węgier odbiera raport od dowódcy kompanii honorowej, po czym Dostojny Gość z P. Prezydentem R. P. i Marszałkiem Śmigłym Rydzem w otoczeniu generalicji przechodzi przed frontem kompanii i delegacji oficerskiej z generałami i dowódcami poszczególnych jednostek.

Następuje prezentacja zgromadzonych na dworcu i w salonach recepcyjnych osób oraz powitanie ministra Spraw Zagr. Kanyi i przybyłych dygnitarzy węgierskich.

Z salonu recepcyjnego Regent Horthy w towarzystwie Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego Rydza wraz z przedstawicielami Rządu skierował się ku wyjściu.

Pojawienie się Regenta zgromadzone przed dworcem tłumy powitały burzliwymi okrzykami „Eljen" i „Niech żyje".

Do Dostojnego Gościa podchodzi mała dziewczynka, ubrana w strój krakowski, i wręcza wiązankę kwiatów, wygłaszając przy tym okolicznościowy wierszyk.

Wśród szpaleru dzieci w strojach krakowskich, sypiących kwiaty pod stopy, adm. Horthy przechodzi do samochodu.

Na ulicach Krakowa

Wśród niemilknących wiwatów na cześć Węgier i Dostojnego Gościa orszak rusza w drogę.

W pierwszym otwartym samochodzie zasiedli Regent Węgier i Pan Prezydent R.P. w drugim Marszałek Śmigły Rydz z ministrem gen. Kasprzyckim. Oba samochody w honorowej asyście szwadronu ułanów wjeżdżają w szpaler chorągwi i wojska, owacyjnie witane przez tłumy ludności.

W trzecim samochodzie jadą: ministrowie Kanya i Beck, dalej posuwa się długi rząd kilkunastu samochodów, wiozących gości węgierskich i towarzyszących im przedstawicieli polskich władz cywilnych i wojskowych.

Orszak zbliża się do Barbakanu — miejsca, gdzie tradycyjnym zwyczajem królewski Kraków wita swych Dostojnych Gości.

Przy dźwiękach fanfar, odegranych przez trębaczy w strojach średniowiecznych orszak zatrzymuje się. Do samochodu Regenta zbliża się prezydent miasta Krakowa dr. M. Kaplicki, który wita przemówieniem Dostojnego Gościa, na wspaniałej, kutej w srebrze tacy symbolicznym chleb i sól

Przejazd orszaku od Barbakanu na Wawel odbywał się wśród entuzjastycznych okrzyków na cześć naczelnika Państwa Węgierskiego.

Na Wawelu

Punktualnie o godz. 10-ej orszak wjeżdża w mury Zamku Wawelskiego. W tym momencie ustawiona u podnóża Wawelu bateria oddaje 21 strzałów honorowych, a na jednej z wież zamkowych ukazuje się sztandar Regenta Węgier.

Zebrane przy łuku triumfalnym i u stóp Wawelu nieprzebrane rzesze publiczności wznoszą raz po raz pełne entuzjazmu okrzyki na cześć adm. Horthy'ego i narodu węgierskiego.

Prężą się szeregi wojskowe. orkiestra gra hymn narodowy węgierski. Regent Horthy odbiera raport od dowódcy batalionu honorowego.

Po chwili Dostojny Gość w towarzystwie Pana Prezydenta Marszałka Śmigłego Rydza, ministra Kanya, min. Becka, min. gen. Kasprzyckiego oraz świty udaje się do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

Wśród ogólnej ciszy Regent Horthy składa u trumny Wielkiego Marszałka wspaniały wieniec z białych i czerwonych róż ze wstęgami o barwach narodowych węgierskich z napisem: „Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wielkiego Oswobodziciela Polski — Regent Węgier".

Regent trwa chwilę w skupieniu, oddając hołd pamięci Józefa Piłsudskiego. Orkiestra gra hymn narodowy polski.

Z krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów Dostojni Goście podążają do grobów królewskich. Tu u sarkofagu króla Stefana Batorego adm. Horthy składa piękny wieniec z białych i czerwonych róż z szarfami o barwach narodowych węgierskich z napisem: „Ku pamięci Stefana Batorego, króla polskiego, wielkiego syna narodu węgierskiego — Regent Węgier",

Kanclerz Hitler objął naczelne dowództwo

Dymisja marsz. Blomberga, min. Neuratha i gen. Fritscha — Ribbentrop ministrem Spraw Zagranicznych — Goering mianowany marszałkiem

BERLIN. Kanclerz Rzeszy wydał wczoraj następujący rozkaz:

Kierownictwo siłami zbrojnymi obejmuję od dziś osobiście. Dotychczasowy urząd sił zbrojnych w Ministerstwie Wojny przechodzi jako naczelne dowództwo sił zbrojnych i jako mój sztab wojskowy bezpośrednio pod moje rozkazy.

Na czele sztabu naczelnego dowództwa sił zbrojnych stoi dotychczasowy szef urzędu sił zbrojnych jako „szef naczelnego dowództwa sił zbrojnych". Posiada od rangę ministra.

Naczelne dowództwo sił zbrojnych przejmuje jednocześnie agendy Ministerstwa Wojny, zaś szef naczelnego dowództwa sił zbrojnych korzysta z jego polecenia z uprawnień, które należały dotychczas do ministra wojny.

W czasie pokoju zadaniem naczelnego dowództwa jest przygotowywanie obrony państwa".

Kanclerz Hitler wystosował do marszałka von Blomberga list, w którym zaznacza, że marszałek niejednokrotnie prosił go o zwolnienie ze stanowiska ministra Wojny i naczelnego dowódcy, a to z powodu złego stanu zdrowia.

Obecnie kanclerz zdecydował się uwzględnić jego prośbę.

Jednocześnie kanclerz Rzeszy ogłosił następujące zarządzenie w sprawie utworzenia prywatnej tajnej rady przy jego gabinecie:

„Powołuję do życia prywatną tajną radę przy moim gabinecie, której zadaniem będzie udzielanie mi rad w kierownictwie polityki zagranicznej.

Na przewodniczącego tej rady powołuję ministra Rzeszy barona von Neuratha. Członkami rady zostaną mianowani: minister Spraw Zagranicznych Joachim von Ribbentrop, premier pruski i minister Lotnictwa Herman Goering, zastępca Fuehrera do spraw partyjnych Rudolf Hess, minister Propagandy dr. Józef Goebbels, minister Rzeszy i szef kancelarii dr. Hans Heinrich Lammers, naczelny dowódca armii lądowej generał von Brauchitch, naczelny dowódca marynarki admirał Raeder i szef dowództwa artylerii generał Keitel."

Kanclerz Rzeszy zwolnił barona von Neuratha ze stanowiska ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy, postanawiając zarazem, iż baron von Neurath nadal posiadać będzie tytuł ministra.

Wreszcie kanclerz Hitler wystosował do ustępującego naczelnego dowódcy armii lądowej generała płk. von Fritscha następujące pismo:

„Ze względu na nadwątlony stan zdrowia był pan zmuszony prosić mnie o zwolnienie ze swego stanowiska.

Ponieważ odbyta niedawno kuracja na południu nie dała oczekiwanych rezultatów, zdecydowałem się uwzględnić pańską prośbę.

Jednocześnie kanclerz odwołał ambasadora Rzeszy w Londynie von Ribbentropa z zajmowanego stanowiska i mianował go ministrem Spraw Zagranicznych. Odwołani zostali także ambasadorowie: w Rzymie — von Hassel, w Tokio — von Dircksen oraz w Wiedniu — von Papen i przeniesieni w stan rozporządzalności.

Kanclerz mianował naczelnego dowódcę sił lotniczych generała Goeringa — marszałkiem polnym Rzeszy.

Decyzje, które wczoraj zostały ogłoszone, są bodaj najdonioślejszym zdarzeniem politycznym Trzeciej Rzeszy.

Zarządzenia te dowodzą najdobitniej, że władza kanclerza jest dziś nieograniczona i partia narodowo-socjalistyczna uzyskała w dniu wczorajszym jeszcze większą siłę wykonawczą w najistotniejszych dziedzinach życia państwowego Rzeszy: w wojsku i polityce zagranicznej.

Całkowite podporządkowanie armii kanclerzowi Hitlerowi jako szefowi partii narodowo-socjalistycznej usuwa wszelkie możliwości politycznych rozdźwięków, o których w tej dziedzinie, zwłaszcza ostatnio, dużo wspominano.

Proces inż. Doboszyńskiego we Lwowie

przed nową ławą przysięgłych

W piątek przed Sądem Przysięgłych we Lwowie rozpoczęła się rozprawa przeciwko inż. Adamowi Doboszyńskiemu, pre zesowi powiatowego zarządu Stronnictwa Narodowego, prze wódcy bandy dywersyjnej, która zorganizowana i kierowana przez niego, dokonała najścia na Myślenice, dopuszczając się szeregu przestępstw.

Przewodniczący trybunału, sędzia Dysiewicz. W skład kom pletu trybunału wchodzą: sędzia Michale, s. Franken, oraz zapasowy s. Olchawa. Popiera oskarżenie prokurator Olszewski, oraz prok. Olberek. Ławę obrońców zajmują m.in. adwokat Pieracki, Stypułkowski, Czerwiński, Pozowski, Maciuliński, Maciejko.

Piątkowa rozprawa rozpoczęła się kilka minut po 9-ej. Doboszyńskiego dostarczono do Sądu pod eskortą policji.

Akt oskarżenia zarzuca Doboszyńskiemu, iż w czerwcu r. 1936 założył on bezprawnie związek zbrojny, któremu dostarczył broni i którym kierował.

Nocą z 22 na 23 czerwca tegoż roku w akcji na Myślenice, nakłonił swych ludzi do przecięcia przewodów telegraficzno - telefonicznych na drodze, którą szedł na Myślenice, następnie na czele bandy wtargnął do lokalu posterunku P.P. w Myślenicach, zabrał stamtąd broń oraz gotówkę 45 zł.

Poza tym polecił zdemolować lokal posterunku, a następnie nakazał innej grupie ludzi, będących pod jego rozkazami, — podpalać sklepy żydowskie oraz niszczyć je.

Tej samej nocy wtargnął do mieszkania starosty powiatowe go Basary i nakłonił obecnych tam napastników do zniszczenia urządzeń mieszkania. Przemocą zatrzymał strażnika miejskiego Święcha, który podążał zaalarmować policję o zajściu. Również tej nocy wydał polecenie członkom bandy podpalenia synagogi miejscowej, dostarczywszy przy tym materiału łat wopalnego celem wzniecenia po żaru.

Nazajutrz Doboszyński, ścigany przez policję, strzelał do niej oraz kierował akcją zbrojną przeciwko policji na terenie powiatu myślenickiego, a mianowicie w Porębie, zaś dn. 25 czerwca w Zubrzycy kierował akcją zbrojną i strzelał do ścigającego go oddziału Straży Granicznej.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący rozprawy zapytuje Doboszyńskiego kolej no czy przyznaje się do wyżej wymienionych przestępstw?

Co do pierwszego punktu oskarżenia (utworzenie związku zbrojnego) Doboszyński zaprzecza. Co do następnych zarzutów przyznaje się omawiając i uzupełniając je w niektórych miejscach.

Na stawiane mu przez przewodniczącego pytania m. in. stwierdza, iż dał swoim ludziom dwie butelki z naftą do podpalenia synagogi.

Twierdzi, że podczas całej akcji sam nie strzelał do policji — lecz ludzie jego strzelali za jego zgodą.

Na zlecenie swych władz partyjnych urządził trzy zebrania publiczne Str. Nar., a to celem opanowania szeregu się wpływów komunistycznych. Wówczas zwrócono mu uwagę na to, iż mogą istnieć obawy zaatakowania wiecu przez bojówki komunistyczne. Doboszyński, uznając te możliwości za prawdopodobne, postanowił utworzyć t. zw. straż ochronną, którą ochrzcił nazwą „drużyn ochronnych".

Przewodniczący zapytuje Doboszyńskiego, kiedy mu przyszła pierwszy raz myśl najścia na Myślenice. Oskarżony stwierdza, że po przeczytaniu artykułu w I.K.C. p.t. „Zagubiliście Naród" drukowany w tym piś mie ok. 10 czerwca.

Twierdzi dalej, że mimo powzięcia tego postanowienia wahał się prawie do ostatniej chwi li, a nawet gdy objeżdżał trasę przyszłej swej akcji nie był pew ny czy dojdzie do jej realizacji.

Z dalszych zeznań Doboszyńskiego wynika, że chodziło mu o to, by akcja napadu na Myślenice trwała jak najdłużej i objęła jak największy zasięg, gdyż zależało mu na nadaniu szerokiego rozgłosu tym poczynaniom.

Przewodniczący zapytuje oskarżonego, czy postępowanie swe uważa za etyczne, że ukrywał do ostatniej chwili przed swoimi ludźmi zamiary najścia na Myślenice?

Doboszyński nie umie dać na to jasnej odpowiedzi, zeznaje jednak w końcu, że jego współtowarzysze wiedzieli, że idą na poważną sprawę i mogą zyskać „guza".

Przewodniczący zapytuje, jak przedstawiała się sprawa uzbrojenia oddziału. Oskarżony odpowiada, iż kazał swym ludziom z Chorowic zabrać łomy i siekiery, natomiast zaprzecza, jakoby uzbrajał ich w rewolwery lub dawał instrukcje co do zaopatrywania się w broń palną.

Wyjaśnia, że sznury były przygotowane na wypadek, gdy by trzeba było wiązać policję.

Dalsze szczegóły zeznań Doboszyńskiego dotyczą napadu na mieszkanie starosty Basary oraz sprawy zatrzymania strażnika miejskiego Święcha, które go zwolniono dopiero dwa kilometry za Myślenicami.

Po krótkiej przerwie południowej zeznawał w dalszym ciągu Doboszyński. Przedstawia on przebieg ucieczki przed pościgiem policyjnym. Oskarżony twierdzi, że nie dał rozkazu do strzelania. Padł jeden ciężko ranny. Po rozproszeniu oddziału Doboszyńskiego pozostał on z 10 ludźmi.

Oddziałek ten został zaatakowany przez Straż Graniczną, padł drugi zabity i Doboszyński rozpoczął samotną wędrówkę. Wreszcie został ujęty w chwili, gdy ukrywał się w zaroślach, twierdzi przy tym, że wówczas już do policji nie strzelał, lecz dał się schwytać.

W pewnej chwili Doboszyński oświadcza, że nie wierzył, by cywil, który wezwał go do poddania się był funkcjonariuszem policji.

Dla poznania psychiki oskarżonego przewodniczący dąży do ustalenia, czy Doboszyński nie chciał narzucić ogółowi swych własnych przekonań, które parły go do buntu.

Adw. Stypułkowski zgłasza w tym momencie wniosek o wyłączenie przew. Dysiewicza ze składu sądu za rzekome przesądzanie z góry poglądu Sądu. Sprzeciwia się temu prok. Olszewski, stwierdzając, że przewodniczący nie dał żadnego wyrazu poglądom, czy uprzedzeniom Sądu.

Sąd udał się na naradę nad wnioskiem obrońcy. Wniosek ten rozpatrzył inny skład sędziowski i oddalił go.

W toku dalszych zeznań Doboszyńskiego, oskarżony opisuje swą działalność w Stronnictwie Narodowym. Obrazując stosunki panujące w powiecie myślenickim, Doboszyński twier dzi, że spotkał się w swej akcji z trudnościami ze strony władz.

Samolot zgubił worek z pocztą

Osobliwą zgubę znaleziono pod Kartuzami

W drodze z Berlina do Prus Wschodnich przez Kaszuby latają niemieckie samoloty pocztowe i pasażerskie.

Ostatnio pod Borówcem niedaleko Kartuz znaleziono worek poczty lotniczej niemieckiej, który zawierał przekazy, listy, czeki i pieniądze.

Worek, jak się okazało, zgubił przelatujący z Królewca do Berlina samolot pocztowy. Osobliwą zgubę mieszkańcy majątku Borówce złożyli w urzędzie policyjnym, skąd worek przekazano dyrekcji pocztowej w Bydgoszczy.

Morze ognia nad Atlantykiem

podczas katastrofy włoskiego samolotu

RIO DE JANEIRO. Lotnik włoski Stoppani oświadczył dziennikarzom, że uszkodzenie silnika przekonało go, iż powrót z trasy do Natalu będzie bardzo trudny, gdyż samolot ob ciążony był 10 tysiącami litrów benzyny.

Usiłowaliśmy wodować, opróżniając część zbiorników benzyny, lecz rozlana benzyna na powierzchni wody zapaliła się od iskier i płomieni wydobywających się z rur wybuchowych motoru.

Na powierzchni morza, na wielkiej przestrzeni płonęła benzyna, a w kilka chwil płomienie ogarnęły nasz aparat. Stoppani, który został ranny w rękę, doznał poza tym dotkliwych obrażeń i zawdzięcza swe ocalenie pływakom, którymi zawczasu się opasał.

Smyrna pod wodą

SMYRNA. — Rzeka Mały Menderes wylała ubiegłej nocy zatapiając 13 domów. Wśród ludności powstała panika. Istnieją obawy, że przybór rzeki zatopi dalsze dzielnice miasta.

Międzynarodowy oszust w rękach policji

Po szeregu występów za granicą wziął się do fałszowania książeczek P. K. O. i został zdemaskowany

Przed tygodniem donosiliśmy o wielkiej aferze z książeczkami oszczędnościowymi, dokonanej przez jakiegoś osobnika, podającego się za obywatela francuskiego, o nazwisku Bretecourt de Mergi Romanon. Sfałszował on około 30 książeczek oszczędnościowych, na które podjął szereg większych sum.

Zdemaskowany przez jednego z kasjerów, oszust pozostawił w okienku sfałszowaną książeczkę i dowód na nazwisko doktora Adama Malca i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne poszukiwania na terenie Warszawy. Zwrócono baczną uwagę na hotele.

W dniu wczorajszym wywiadowcy Urzędu Śledczego otrzymali informację, że w jednym z pierwszorzędnych hoteli zatrzymał się niejaki August Bauer, podający się za obywatela niemieckiego.

Policja zainteresowała się rzekomym cudzoziemcem.

Stwierdzono, że rysopis Bretecourta odpowiada zupełnie rysopisowi „Niemca".

Wobec tak poważnych poszlak aresztowano rzekomego Bauera. Początkowo cudzoziemiec oburzał się straszliwie na policję, groził nawet interwencją dyplomatyczną, ale gdy pod czas rewizji znaleziono przy nim szereg sfałszowanych dowodów, a między innymi dowód na nazwisko Brettecourt de Mergi Romanon, zrezygnował z komedjanckiej gry i przyznał się do winy.

Jak się okazało, oszustem jest 42 - letni Roman Łuna, rodem z Tarnowa. Pochodzi z za możnej rodziny mieszczańskiej. Łuna ukończył z odznaczeniem gimnazjum, był następnie na IV roku prawa na Uniwersytecie Im. Stefana Batorego w Wilnie.

Gnany żądzą przygód, wyjechał do Francji, był przez dłuż szy czas w Niemczech i tam nawiązał kontakt ze światem przestępczym.

Wkrótce staje się groźnym złodziejem międzynarodowym i grasuje przeważnie w luksusowych hotelach. Ścigany przez policję niemiecką, ucieka do Polski, gdzie pod płaszczykiem „cudzoziemca" dokonuje szeregu afer i oszustw.

Przestępczą działalność ułatwiały mu znakomicie doskonała prezencja, dowcip, inteligencja i świetne opanowanie obcych języków.

Zuchwałego fałszerza osadzono w więzieniu.

Potworny czyn 2 chłopców

Namówieni przez rodziców utopili w rzece 9-letniego sierotę

W kolonii niemieckiej pod Radomiem, Mazowiecką zamieszkiwała bogata rodzina Kliwiów.

W rodzinie tej zdarzyło się nieszczęście. Oboje małżonkowie zapadli na tyfus i umarli jednego dnia. Pozostałym malutkim chłopczykiem Erazmem, za jęli się dalecy krewni: Wilhelm i Maria Rosnerowie, którzy mieli na widoku nie tyle interes sieroty, ile zawładnięcie sporym gospodarstwem jego zmarłych rodziców.

Na wiosnę ubiegłego roku 9 letni Erazm zginął w tajemniczych okolicznościach. Ostatni raz sąsiedzi widzieli go nad rzeczką w towarzystwie synów Rosnerów, 13-letniego Waldemara i 10-letniego Eryka.

To rzuciło podejrzenie, iż chłopak mógł zginąć tragiczną śmiercią. Zawiadomiona policja zajęła się odszukaniem sieroty. Istotnie następnego dnia wyłowiono z rzeki zwłoki dziecka zaplątane jak by umyślnie ręką ludzką, w wikliny.

Poddano przesłuchaniu synów Rosnerów. Chłopcy początkowo twierdzili, że malutki Erazm wbrew ich nawoływaniom zaczął pływać w miejscu, gdzie były wiry, i utonął, później jednak ze skruchą wyznali, że sami utopili towarzysza za baw. Namówili ich do tego rodzice, którzy polecili im wziąć z sobą Erazma nad rzekę i tam w czasie zabawy zanurzyć go pod wodą, aż się zadusi.

Tak też zrobili. Po przyjściu nad rzekę kazali Erazmowi nurkować. Gdy chłopak trzymał głowę pod wodą, Rosnerowie dopadli doń i tak długo trzymali go nogami do góry, aż w rękach ich został topielec. Ciało dziecka przywiązali wikliną do wodorostów, położyli kamienie i wrócili do domu.

Potworna opowieść chłopców znalazła całkowite potwierdzenie w szczegółowo przeprowadzonym śledztwie. Pod ciężarem zebranych dowodów Rosnerowie przyznali się do podżegania do zbrodni.

W stosunku do 10-letniego Eryka sprawa została umorzona, ponieważ rozwój jego sił umysłowych wskazywał, że dział bez rozeznania pod wpływem rodziców.

W ten sposób przed Sądem Okręgowym stanęła wyłącznie para rodziców i starszy ich syn.

Zapadł wyrok, skazujący upiorów na dożywotnie więzienie, a Waldemara Rosnera za zamknięcie w zakładzie wychowawczym.

Rosnerowie odwołali się od tego wyroku do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który pod przewodnictwem sędziego Kuligowskiego rozpoznawał tę nie zwykłą sprawę w dniu wczorajszym.

Prok. Grzebalski domagał się zatwierdzenia wyroku, wskazując na zupełny zanik uczuć ludzkich u zbrodniczej pary.

Sąd Apelacyjny wyrok pierwszej instancji zatwierdził w całej rozciągłości.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Hitleryzacja armii i dyplomacji Rzeszy

Sytuacja polityczna na Morzu Śródziemnym uległa znowu pogorszeniu. Po okresie względnego spokoju, w ciągu jednego tygodnia, zostały zatopione dwa statki angielskie.

Opinia publiczna Anglii podniosła alarm. Min. Eden zwołał natychmiast posiedzenie komitetu nieinterwencyjnego, porozumiał się z mocarstwami, które podpisały układ w Nyon w sprawie zwalczania piractwa na Morzu Śródziemnym.

Wydano w wyniku tych narad komunikat, że każda łódź podwodna będzie natychmiast topiona. Mimo tej groźnej zapowiedzi, zatopiono drugi statek angielski.

ATAKI POD ADRESEM WŁOCH

W prasie angielskiej i części prasy francuskiej ukazały się ataki pod adresem Włoch. Rzym oczywiście nie został dłużny. Oświadczono, że podejrzenia rzucane pod adresem Włoch są kłamliwe. Jest to o tyle słuszne, że przecież nie udało się ustalić przynależności państwowej pirackiej łodzi podwodnej.

Wypadki te rzecz jasna zaostrzyły w pierwszym rzędzie i tak naprężone stosunki angielsko - włoskie. Rzym nie zaniedbuje zresztą żadnej okazji, by atakować Londyn. Ostatnie posiedzenie Rady Ligi Narodów dało też ku temu powód.

Jak wiadomo, Anglia, Francja, Sowiety i Chiny przygotowały ostrą uchwałę zwróconą przeciwko Japonii.

Pomysł całej akcji pochodził od delegata sowieckiego komisarza Litwinowa, któremu wydajnie pomagał przedstawiciel Chin. Mocarstwa te pragnęły wciągnąć również Stany Zjednoczone. Ten manewr nie udał się, albowiem Ameryka oświadczyła, że nie weźmie udziału w żadnej akcji Ligi Narodów.

SPRZECIWY W LIDZE NARODÓW

Również sama uchwała uległa znacznym zmianom z powodu sprzeciwu szeregu państw. Na posiedzeniu jawnym Rady Ligi Narodów poszczególni delegaci, między innymi przedstawiciel Polski, wypowiedzieli się przeciwko narzucaniu przez grupę mocarstw golowych uchwał całemu Zgromadzeniu.

Nie można państw obciążać obowiązkami, jeśli same nie przyjęły ich. Dlatego też delegat Polski wstrzymał się od głosowania nad rezolucją w sprawie zatargu chińsko - japońskiego.

PRZEMIANY W TRZECIEJ RZESZY

Opinia publiczna została zaskoczona w sobotę głębokimi i poważnymi zmianami, jakie zaszły w Niemczech.

Od kilku dni mówiono o możliwości dymisji dowódcy sił zbrojnych i ministra Spraw Wojskowych marszałka von Blomberga oraz jego zastępcy gen. Fritscha. Podawano, że przyczyna ustąpienia ministra von Blomberga jest natury prywatnej, jest następstwem jego ślubu, który odbył się przed kilkoma tygodniami z córką stolarza, a jego byłą sekretarką.

Obecnie okazuje się, że zmiany są znacznie poważniejsze. Obejmują one bowiem nie tylko wojsko, ale i dyplomację. Przy czym nie jest wykluczone, że dalsze przegrupowanie nastąpi w najbliższych dniach.

NATURALNY ROZWÓJ WYPADKÓW

Przede wszystkim trzeba odrzucić wszelkie tłumaczenia natury osobistej. Co najwyżej momenty osobiste były doskonałym pretekstem, względnie mogą zasłonić rzeczywiste powody. Wydaje się, że obecne przemiany są naturalną koniecznością rozwoju wypadków w Niemczech.

Partia narodowo - socjalistyczna musiała z początku iść na pewne kompromisy. Nie mogła sięgnąć od razu po wszystkie dziedziny życia państwowego, szczególnie wojsko i dyplomację, które były pilnie strzeżone przez elementy konserwatywne, nacjonalistyczne, ale nie partyjne. Siedzieli tam fachowcy.

W miarę wzrastania wpływów partii, jej wzmocnienia się i usadowienia w życiu państwowym nastąpiła chęć przejęcia wszystkiego, podporządkowania sobie również owych strzeżonych dziedzin.

NADZÓR PARTYJNY

I to właśnie nastąpiło z rozporządzenia kanclerza Hitlera w piątek. Zarówno wojsko, jak i dyplomacja będą posiadały nadzór partyjny, albowiem Hitler osobiście został najwyższym zwierzchnikiem sił wojskowych a jego doradca w sprawach zagranicznych, dotychczasowy ambasador w Londynie von Ribbentrop ministrem Spraw Zagranicznych.

Mianowanie gen. Goeringa, jednego z najbliższych współpracowników i najbardziej wpływowego po kanclerzu człowieka w Rzeszy, marszałkiem wyraźnie potwierdza upartyjnienie armii.

Marsz. Goering jest starym członkiem partii, jej wybitnym dygnitarzem, obecnie zaś posiada dać będzie również najwyższą rangę w armii.

Nie należy zapominać, że Goering opuścił szeregi armii czynnej w randze kapitana lotnictwa. Wszystkie awanse otrzymał po dojściu do władzy swojej partii.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Jeszcze tylko krótki czas będzie można nadsyłać odpowiedzi do ankiety. Kto więc pragnie wziąć udział w tym szlachetnym turnieju, niech to uczyni natychmiast, nadsyłając list do Redakcji z dopiskiem na kopercie: ANKIETA.

Dziś pierwszy zabierze głos p. **Adam Wiśniewski** z Warszawy (Nowe Miasto 29 m. 5), który tak pisze:

Trwały ustrój społeczny musi być zbudowany na zasadach sprawiedliwości i dobrobytu wszystkich obywateli

98 Gdybym był ministrem, mającym w jednej ręce siłę, a w drugiej władzę a za sobą większość narodu, to postarałbym się przede wszystkim o taki program ustroju społecznego, na który mogli i musieliby zgodzić się wszyscy bez wyjątku Polacy.

Trudno na łamach dziennika i to jednorazowo omówić dokładnie sprawę tak ważną, więc ograniczam się do stwierdzenia jej tak, jak ją rozumiem.

Ustrój społeczny — to sprawa najważniejsza, bo jakim jest ustrój społeczny danego kraju, narodu lub państwa, takie są jego stosunki wewnętrzne oraz jego znaczenie i siła na zewnątrz.

To też każdy ustrój społeczny, o ile ma być trwały, powinien być zbudowany przede wszystkim na zasadach sprawiedliwości oraz dobrobycie wszystkich obywateli.

Chodzi więc o to, żeby oprócz ludzi bogatych, milionerów, a nawet miliarderów (oby ich u nas było jak najwięcej!) nie było w Polsce ani jednego człowieka, który by nie miał pracy, a za pracę minimum egzystencji — to znaczy który by nie miał dachu nad głową, nie miał się w co ubrać, był głodny i nie miał zawsze trochę pieniędzy na konieczne wydatki.

Czy to możliwe, czy to da się zrobić?

Owszem — to jest możliwe i to da się zrobić i to nawet w ten sposób, że ani ci, którzy mają pracę i minimum egzystencji, ani też ci, którzy mają wszystkiego więcej, niż im rzeczywiście potrzeba, nie stracą w żadnym wypadku ani grosza — przeciwnie — zyskają na tym „interesie" dużo — cały zaś naród i całe państwo dojdzie do takiego dobrobytu, o jakim się nawet filozofom nie śniło.

Takie są moje „pobożne życzenia", które oczywiście mogą nie spełnić się nigdy — bo ludzie byli, są i będą zawsze tylko ludźmi — chyba że znajdzie się człowiek wielki i silny, który zechce i potrafi program mój urzeczywistnić.

Stany Zjednoczone Europy

A. T., rolnik z pow. płońskiego (gm. Załuski) planuje szerokie reformy, które daleko sięgają poza granice Rzplitej, a mianowicie:

99 Wszystkie zagadnienia i plany, poruszane w ankiecie, są słuszne jedynie na pierwszy rzut oka, ale one mogą być urzeczywistnione dopiero przez zgodę wszystkich państw europejskich.

W całym słowa znaczeniu chodzi o dobrobyt społeczeństwa. Trzeba stwierdzić, że nie tylko u nas nie jest tak jak być powinno, lecz i w innych państwach także. Poprawa wtedy nastanie, kiedy Europa się zjednoczy, kiedy mocarstwa się zbratają. W obecnych warunkach nikt nie poradzi kryzysowi, ani bezrobociu i mądry Salomon z pustego nie naleje.

Również i minister nie poradzi, gdy jest krótko. Jeden brzeg nadsztukuje, to w drugim się urwie. Same zbiórki na pomoc Zimową i większe podatki nie pomogą.

Istnieje tylko jeden jedyny i niezawodny sposób poprawy dla wszystkich narodowości, a ten leży w rękach mężów stanu: utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy!

Gdybym był ministrem Spraw Zagranicznych, dążyłbym do tego, by wszystkie państwa stworzyły zgodne zjednoczenie Europy.

Granic wówczas nie będzie, wojen nie będzie, zbrojeń i inwalidów także. Wszystko pójdzie, jak z wiosną w ruch. I sama bieda ucieknie. Nie zostanie po niej śladu.

Zacięta walka z mętami społecznymi

Jadwiga T. z Mironowa tak przedstawia swój punkt widzenia:

100 Gdyby mi było danym zostać ministrem, to w pierwszym rozporządzeniu wydałabym zaciętą walkę wszelkim mętom społecznym, z wielkim zapamiętaniem tępiąc złodziei, bandytów, oszustów, defraudantów, komunistów oraz wszelkie inne sekty, które nie przynoszą społeczeństwu zdrowemu zaszczytu, ale przeciwnie są ropiejącym wrzodem na ciele młodego państwa.

Z nie mniejszą surowością zakazałabym handlu we wszystkie niedziele przed większymi świętami. Nie jest to ani dobre, ani pożyteczne, a przeciwnie przynosi tylko ujmę, świadcząc źle o naszych zasadach chrześcijańskich.

Zapewne wielu przyzna, że nie godzi się dnia odpoczynku zamieniać w „targowisko".

W jutrzejszym numerze zamieścimy dalsze odpowiedzi ankietowe.

Chory z urojenia

Pan Zenon chorował, chorował chronicznie. A była to choroba uporczywa, nieustępliwa. Nie mógł jej dać rady żaden lekarz, nie imało się jej żadne lekarstwo. Bo też nie była to choroba zwykła — pospolity bronchit, wyszukana astma, czy snobistyczny ischias — nie, była to mania prześladowcza. Pana Zenona ścigała dzień i noc zmora... pechu.

Śmieli się z pana Zenona znajomi, perswadowali mu przyjaciele. On nic.

— Mnie już nic nie pomoże — mówił — mam pecha i kwita. Nie namawiajcie mnie, nic nie będzie. Jestem pewien, że pociąg, którym pojadę wykolei się, interes, do którego się wezmę — splajtuje, jamnik, którego kupię — wścieknie się...

— Kiepski wariacie, przecież nic z tego wszystkiego nie wydarzyło ci się. Na posadzie siedzisz jak siedziałeś, dom się nie zawalił, mieszkania ci nie okradziono — czego więc stękasz? — rzucił drwiąco przyjaciel p. Zenona, zażywny Stefan K.

— Naiwny jesteś i krótkowzroczny, mój drogi — odparł tonem podrażnionym p. Zenon. — Nic się nie zdarzyło dotychczas, ale zdarzyć się może i zdarzy na pewno, bo... albo się ma pecha, albo go się nie ma. I dlatego siedzę, jak na szpilkach, niczego się nie imam, bo nie wiadomo gdzie i kiedy spadnie coś na głowę.

— Upadłeś na głowę, to fakt. Ale ja cię przekonam, że twój pech — to tylko urojenie. Słuchaj Zenku, nic nie gadaj, weź tę kopertę, nie zaglądaj do niej, schowaj do biurka, za trzy dni wstąpię do ciebie i przy mnie ją otworzysz.

— Stefanku, na miłość boską, a jeśli pożar, albo złodzieje...

— Nie ględź stary puszczyku. Bywaj.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Trzy dni i trzy noce spędził p. Zenon w trwodze i niepokoju, zaglądając raz po raz do szuflady, czy nie ulotniła się przypadkiem tajemnicza koperta.

Wieczorem głośny dzwonek.

— No, jak się masz, stary zrzędo — huczał donośnym basem p. Stefan. — Dawaj no tę kopertę.

— A weźże ją sobie, weź nareszcie.

— Dawaj dziesięć złotych, ale już. I ani mru mru. O, tak to lubię. A teraz — masz tu los, na który wygrałeś 10.000. I piśnij mi teraz jeszcze słówko o twoim pechu.

— Stefanku, a ty?

— Nie bój się, mam też część tego samego numeru.

— No jak tak, to może mam wziąć los do pierwszej klasy 41-ej Loterii Klasowej? Jak myślisz?

— A widzisz. Apetyt rośnie w czasie jedzenia. A że teraz zamiast ćwiartek są piątki i liczba losów jest mniejsza, więc i szanse nasze są większe. Tylko śpiesz się, bo ciągnienie rozpoczyna się już 17-ego lutego.

Program radiowy

WARSZAWA I (Raszyn)

NIEDZIELA, 6 LUTEGO.

Godz. 8.00 Sygnał czasu. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Regionalna transmisja z Gostynia. 10.30 Muzyka (płyty). 11.30 Reportaż z życia. 12.00 Poranek muzyczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Złota kaczka" (z „Legend Warszawy"). 13.30 Muzyka obiadowa: „Maskarada". 14.15 Audycja dla wsi: 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 Koncert muzyki tatarskiej. 16.45 „Anielcia i życie". 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 II wieczór piosenek. 19.35 Muzyka taneczna (płyty). 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Ta-joj" — wesoła audycja 22.00 Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki. 22.20 Muzyka Bacha. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

Godz. 14.45 Płyty 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Zespół Henryka Kowalskiego 16.58 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00—1.00 Muzyka taneczna (płyty).

GIEŁDA

Dla akcyj i papierów procentowych tedencja słaba.

Bank Polski płaci:

Waluty. Dolar 5.24,5, Fr. franc. 17.11, Funt ang. 26.37, Gulden gd. 99.75, M. niem. 103, srebrna 113.

Dewizy. Belgia 89.50, Gdańsk 100, Holandia 294.70, Londyn 26.46, N. Jork-kabel 5.27,5, Paryż 17.35, Praga 18.53, Sztokholm 137, Szwajcaria 122.50

Papiery procentowe. Dolarówka 41.75, 3 pr. inwest. I em 79, II em. 79.50, 4 pr. konsolid. 66 Konwers. 67.50, Kolejowa 65, 4 i pół pr. poż. wewn. 63.75, 4 i pół pr. L.Z.Z. 62, 5 pr. L.Z.W. 1933 r. 68, 5 pr. L.Z. Łodzi 1933 r. 60.50.

Akcje. B. Polski 114.50. Warsz. Cukier 36. Warsz. Wedel 30, Modrzejów 13.50. Rudzki 10, Starachowice 37, Żyrardów 70.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Marcin opowiadał współwięźniom o swych przeżyciach w szlisselburskim więzieniu, gdy nagle otworzyły się drzwi celi, wszedł naczelnik w asyście sztabu urzędników. Strażnik krzyknął: „baczność", wszyscy więźniowie zerwali się z miejsc.

Naczelnik miał papier w ręku, z którego odczytał:

— Sergiej Poliwanow... Iwan Złatousow... Tadeusz Orliński....

Odczytał tak listę ośmiu osób. Po tym krzyknął:

— Zabrać rzeczy i marsz!

Co się nagle stało? Nikt nie mógł tego zrozumieć!

Tadeusz szybko zebrał swoje rzeczy. Chciał jeszcze pożegnać się z Marcinem, ale strażnik krzyknął w grubiański sposób:

— Co to za pożegnania? Marsz!

Tadeusz spojrzał gniewnym wzrokiem na strażnika, ale milczał.

Po chwili znalazł się na dużym podwórzu więziennym w towarzystwie jeszcze kilkudziesięciu katorżników.

Oficer o dużym nosie i zezowatych oczach wydał komendę i katorżnicy wyszli na ulicę.

Dokąd ich prowadzą? Cóż to za nowy transport?

Tadeusz usiłował nawiązać rozmowę z jednym z żołnierzy konwoju i zapytać go o to, ale tamten, tępy, wysoki chłop o piegowatej twarzy, odburknął:

— Milcz sukin synu!

Szli ulicami Omska w takt brzęku kajdan. Kobiety spoglądały na nich wystraszonymi oczyma, przechodnie obdarzali ich to współczującym, to nachmurzonym wzrokiem.

Znowu dworzec. Ostry rozkaz: Marsz! I oto wepchnięto ich wszystkich do towarowego wagonu. Smród, duszno, nie ma czym odetchnąć. Gwizd lokomotywy. Pociąg ruszył z miejsca.

I znowu ciągnie się pociąg po zaśnieżonych tajgach sybirskich. Jak tylko można sięgnąć okiem — wszędzie biel i smutek. Smutek, który może pojąć i zrozumieć tylko ten, co widział bezbrzeżne tajgi sybirskie.

Tymi bezbrzeżnymi tajgami ciągnął pochód kilkudziesięciu katorżników.

Dokąd ich prowadzą? Tadeusz jeszcze nie wie.

Pociąg nagle zatrzymał się przed małą stacją. Każą im wysiąść. Po tym pada rozkaz:

— Maszerować piechotą!

Mróz ścina skórę, jak gdyby obcęgami wyrywał kawały mięsa!

Zarówno katorżnicy, jako też żołnierze konwoju drepczą po głębokim śniegu. Oficer konwoju jedzie w ślad za nimi w chłopskich sankach. Co chwila wydaje jakiś okrzyk. Żołnierze popędzają katorżników uderzeniami kolby w plecy.

Kroczą tak bez przerwy przez te tajgi sybirskie. Na duszę kładzie się jakiś dziwny smutek, tak jak gdyby żegnali żywy świat. Jak gdyby nagle miało się wszystko pogrążyć w odwiecznej ciemności.

Przed nocą przybyli do małej wioski. Katorżników rozmieszczono w chłopskich chałupach, położono ich spać na nagiej podłodze. Żołnierze na przypiecku rozsiedli się przy wiejskich dziewczynach, zajętych pleceniem łapci i szczypiąc je, śmiali się wesoło.

Nazajutrz znów marsz w drogę. Część katorżników ma już odmrożone dłonie, jeden nie może ruszyć nogą, inny znów ma odmrożone uszy, trzeci padł w drodze na śniegu, trzeba go położyć na chłopskiej furmance, która wiezie prowiant dla katorżników. Szepce coś, jak gryby rozmawiał z Bogiem i zamyka oczy...

Krew wre w Tadeuszu: a jeśli nawet są katorżnikami, więc cóż z tego? A jeśli są nawet mordercami, a więc cóż? Po co ich tak dręczą? Po co pędzą ludzi drogami, gdzie nie widać żywej duszy, gdzie mróz ścina krew?

Chciałby protestować, chciałby krzyczeć. Ale wie, że to się skończy tylko przelewem krwi. A poza tym cóż za dyskusja jest możliwa z bestiami w ludzkiej postaci? Przekonaj wilka, by ciebie nie pożarł, gdyż to nie jest sprawiedliwe, wmów silniejszemu, by nie znęcał się nad słabszym!...

Jeden ze straży dochodzi do katorżnika, który leży na furmance chłopskiej i uderzając go kolbą, powiada:

— Hej, ty śpiochu, wypocząłeś już dostatecznie!

Ale katorżnik nie wydał nawet jęku. Tylko ciało jego odwróciło się głową na dół i zamarło w bezruchu.

Znów pchnął go żołnierz kolbą, ale tamten nie poruszył się już. Ciało jego nawet nie drgnęło.

Chłop, który prowadził konie, odwrócił się i spojrzał na leżącego katorżnika.

— Hej, rodaku, zdaje się, że walisz w pustą beczkę! Widzisz przecież, że ten nie zipie!

Żołnierz udał się do oficera konwoju, który jechał wygodnie w saniach i zameldował mu o śmierci katorżnika na wozie.

Oficer zeszedł ze sani, zbliżył się do furmanki, obejrzał trupa katorżnika i spokojnym głosem wydał rozkaz:

— Przykryj go jakimś kożuchem.

Gdy po upływie trzech dni katorżnicy przybyli do Aczinska, leżały już na furmance trzy trupy. — Nie wytrzymali tak długiej drogi poprzez tajgę sybirską.

W Aczinsku załadowano ich znowu do wagonu towarowego i dopiero na siódmy dzień przybyli do Archangielska, wygłodzeni, przemarznięci, z posiniaczonymi od mrozu twarzami.

Tu, w irkuckim więzieniu za najmniejsze przewinienie karano nie tyle karcem, co... chłostą.

O piątej z rana budzono katorżników ze snu, by ich zaprowadzić na roboty, oddalonej o siedem kilometrów od miasta. Tam tłukli kamienie, suszyli błota i budowali drogi.

Robota nie była uciążliwa. Ale stosunek do katorżników był tu tak okrutny, że Tadeusz nie mógł dłużej panować nad sobą.

Pewnego dnia trzech katorżników ciągnęło wózek naładowany kamieniami. Wobec tego, że droga była spadzista, wózek przewrócił się i kamienie wypadły.

Jeden ze strażników, jednooki plutonowy, mając w ręku nahajkę, zaczął okładać więźniów razami. Po tym rozkazał im położyć się na brzuchu i czołgać z góry w dół.

Katorżnicy wykonali ten rozkaz.

Jednooki plutonowy walił ich bez przerwy swym batem.

Tadeusz, który był zajęty przy ładowaniu wózka kamieniami, zbliżył się do dozorcy i wzburzonym głosem zapytał:

— Czemu pan bije tych nieszczęśliwców?

Oko plutonowego zabłysło dziką złością. I zanim Tadeusz zdążył odskoczyć, otrzymał nahajką tak silne uderzenie po twarzy, że skóra została przecięta od lewej skroni od prawego policzka i z twarzy jego począł się sączyć strumień krwi.

Tadeusz stał chwilę jak skamieniały: plutonowy gotów był uderzyć go znów nahajką, ale w tej samej chwili otrzymał cios pięścią Tadeusza.

Uderzenie było tak silne, że plutonowy zalał się krwią i padł na ziemię.

Katorżnicy, którzy stali obok Tadeusza, rozwarli szeroko oczy. Zdumieni spoglądali na Tadeusza, nie dowierzając własnym oczom, że ten Polak odważył się dać w mordę plutonowemu.

— Hej, coś ty uczynił? — zapytał najbliższy katorżnik.

Tadeusz nic nie odrzekł. Stał zupełnie zmieszany, ręką zasłonił twarz, z której sączyła się krew.

W tej samej chwili zbliżyło się do Tadeusza dwóch strażników i zaczęli okładać go razami od stóp do głowy.

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Dwaj panowie grają w pokiera

Pociąg pośpieszny mknął z błyskawiczną szybkością przez step, nad którym pastwiło się słońce. Godziny wlokły się bez nadziejnie wolno. — Podróżni śmiertelnie się nudzili, albowiem krajobraz był wyjątkowo jednostajny. Nigdzie nie było widać jakiegoś wzniesienia terenu, lub drzewa. Wszędzie, jak okiem sięgnąć widziało się tylko bezkresny step o pożółkłej od słońca trawie. Nadomiar złego było niewymownie gorąco i duszno. Nie było czym oddychać, a ubranie przylepiało się do wilgotnego ciała.

W jednym z przedziałów siedziało trzech panów: poważny, siwy pan, młody wytwornie ubrany dżentelmen oraz dziko wyglądający młodzieniec, którego ubiór świadczył, że jest myśliwym. Każdy z nich tkwił w innym kącie przedziału i siedział nieruchomo z nawpół przymkniętymi powiekami, zie wając od czasu do czasu.

W końcu młody dżentelmen niecierpliwie się poruszył, otarł pot z czoła i wyciągnął zegarek.

— Jeszcze całą godzinę! — jęknął, zwracając się do siwego pana. — To straszne! Jak ten czas się wlecze!

— Ma pan rację, rzeczywiście jest tu beznadziejnie nudno. Ale co dopiero ja mam powiedzieć? Czeka mnie jeszcze dziesięć godzin jazdy.

Wytwornie ubrany dżentelmen aż podskoczył ze zdumienia i wykrzyknął:

— To niebywałe! Nie wytrzymałbym tak długiej podróży w podobnych warunkach. Jest to nie byle jaka próba wytrzymałości!

Następnie podniósł się z miejsca i kłaniając się grzecznie, przedstawił się:

— Pan pozwoli, że się przedstawię. Jestem John Smith z Filadelfii.

— Bardzo mi przyjemnie. Jestem Rodrigo Oriburu z Rosario.

— Czy nie moglibyśmy jakoś uprzyjemnić sobie dłużącego się czasu? — zapytał młody dżentelmen — Możebyśmy zagrali w karty? Mam jeszcze godzinkę czasu. Oczywiście, nie będziemy grali grubo, ot tylko dla zabicia nudy.

— Bardzo chętnie, mój panie, zagrajmy.

Obaj panowie zaczęli grać w pokiera. Młody dżentelmen miał wyjątkowego pecha. Otrzymywał bardzo złe karty, a gdy już czasem miał dobrą kartę, to jego partner miał lepszą. Ale wytworny młodzieniec nie tylko umiał grać, ale umiał zachować się tak, jak przystało na dżentelmena. Na jego twarzy nie było śladu zdenerwowania. W dalszym ciągu był bardzo uprzejmy i wesoły, pomimo, że w ciągu pierwszej pół godziny do kieszeni jego partnera powędrowała znaczna ilość banknotów.

Siwy pan zapalił grube cygaro i oświadczył, nie bez nuty zadowolenia w głosie:

— Dopisuje mi dziś wyjątkowe szczęście. Przykro mi, że pana tak ogrywam.

— Nie powinien pan tym przejmować się — odparł wytworny młodzieniec z uśmiechem — jest to przecież gra zależna od szczęścia, raz się wygrywa, a innym znów razem przegrywa.

Młodzieniec wyciągnął ze garek.

— Pozostało mi jeszcze dziesięć minut — oświadczył. — Jeśli panu to odpowiada, możemy podwyższyć stawkę.

Starszy pan położył banknot tysiąc-pezetowy na stolik i rzekł:

— Bardzo chętnie, ma pan zupełne prawo żądać tego.

Obaj panowie grali w dalszym ciągu. Szczęście jednak jest, jak wiadomo, kapryśne. Siwy pan, który dotychczas zagarniał jedną stawkę za drugą, obecnie zaczął przegrywać, nie mogąc wygrać ani jednej partii. Gdy pociąg zajechał na małą stacyjkę, młody dżentelmen wsunął do portfelu osiem tysiąc-pezetowych banknotów i kłaniając się wytwornie oświadczył:

— Teraz przyszła na mnie kolej, aby przeprosić pana za szczęście, które do mnie nagle się uśmiechnęło. Zdaje mi się, że wyszedłem z gry wygrany. Rozumie się samo przez się, że każdej chwili jestem gotów panu dać rewanż, jeśli tylko będę miał przyjemność jeszcze raz pana ujrzeć. Do widzenia — młodzieniec jeszcze raz się ukłonił i opuścił przedział.

Po krótkim postoju pociąg ruszył w dalszą drogę. Myśliwy, siedzący w swoim kącie, który dotychczas nie odezwał się słowem, nagle obudził się ze swego odrętwienia i zamruczał:

— Żółtodziub!

Siwy pan przesunął cygaro z lewego kąta warg do prawego i odwracając się do myśliwego, zapytał:

— Czy mnie pan miał na myśli?

— A kogo? Czy nie zauważył pan, że ten oszust widział wszystkie pańskie karty, albowiem odbijały się one w szybie.

— Zauważyłem to. Mogę nawet panu zakomunikować, że tylko dla jego wygody tak usiadłem. I tak znał on wszystkie karty, było mi więc obojętnie, jak siedzę. Karty były bowiem znaczone po zewnętrznej stronie. Tak na przykład as miał tylko małą kropkę, leciuteńko posmarowaną cynkiem, król małą kreskę, dama kropkę i kreskę.

Myśliwy rozwarł szeroko usta ze zdumienia.

I mimo, że pan o tym wszystkim wiedział, grał pan z tym łotrem w karty?

— Dlaczego nie? Przecież wygrałem cztery tysiące pięćset pezetów!

— Ale zaraz przegrał pan jeśli się nie mylę, osiem tysięcy pezetów.

— Hm. Pan się nie mylił. Przegrałem w awdzie, ale nic nie straciłem. Jego pezety były dobre, a natomiast moje przed dwoma dniami wyszły z obiegu.

Napoleon Sądek

SNY NIE KŁAMIĄ

Czy sny się sprawdzają? Różne są co do tego zdania.

Ale w każdym razie sny pomocnika buchaltera, Hipolita Grzybka, sprawdzałv sie zawsze.

Kiedy mu się śniło, że go bolą zęby, budził się ze spuchniętą twarzą. Kiedy mu się w zeszłym roku przyśnili złodzieje, ze strychu skradziono bieliznę.

Jednym słowem sny Hipolita Grzybka nigdy nie zawiodły. On i jego rodzina, złożona z żony i córeczki Agatki, święcie wierzyli w sny.

Pewnego poniedziałku Hipolit Grzybek obudził się drżący ze wzruszenia i radości.

— Nareszcie skończy się bieda! — oznajmił żonie.

— Co ci się śniło?!

— Że listonosz przyniósł pieniądze! Dziś albo jutro przynie sie pieniądze!

Żona Hipolita Grzybka aż się rozpłakała z radości. Ucałowała córkę i zbiegła do sklepiku, żeby wziąć na kredyt dziesięć jajek do śniadania. Na taki luksus od dawna sobie nie mogli pozwolić! Ale dziś, kiedy lada chwila nadejdą pieniądze — nic nie jest za drogie.

Bo żona Hipolita Grzybka, tak i on sam, nie mieli żadnych wątpliwości! Jeżeli śniło się, że będą pieniądze, to pieniądze będą na pewno.

Przy śniadaniu zaczęto się zastanawiać. Skąd te pieniądze mogą nadejść?

— Albo bogaty wuj Onufry umarł w Ameryce — wyjaśnił Hipolit Grzybek — Albo wygraliśmy na loterii.

— Do biura już chyba dzisiaj nie pójdziesz? — spytała żona.

Hipolit Grzybek uśmiechnął się błogo.

— Owszem. Dzisiaj jeszcze pójdę. Na taką chwilę czekałem długie lata. Listonosz przychodzi o 12-ej. Gdy tylko przynie sie pieniądze, przyślij Agatkę do biura.

W biurze Hipolit Grzybek co chwila spoglądał na zegarek i wyglądał przez okno. Wreszcie ujrzał biegnącą w oddali córeczkę.

Serce zabiło mu. Agatka niesie radosną wiadomość. Wsadził ręce w kieszenie i zagwizdał wesoło. Kierownik biura spojrzał na niego gniewnie:

— Panie Grzybek! Co to za gwizdanie w godzinach urzędowych? Co to znaczy?

Hipolit Grzybek uśmiechnął się pobłażliwie.

— To znaczy, że gwiżdżę na pana, panie kierowniku!

Wszyscy urzędnicy oniemieli ze zdumienia. Kierownik biura zbladł. Oczy wylazły mu na wierzch.

— Czy pan wie, jak pan teraz wygląda? — drwił sobie Hipolit Grzybek. — Jak wół przed zarżnięciem.

Kierownik biura nie mógł wydobyć z siebie słowa. I tylko sekretarka osobista dyrektora, ogólnie nie lubiany lizus, panna Helena, zabrała głos.

— Pan jest bezczelny, panie Grzybek. Niech by pan spróbował mnie powiedzieć „wół".

— Nie możliwe! — zaśmiał się Grzybek. — Jak można na krowę powiedzieć „wół".

W tej chwili drzwi gabinetu dyrektora otworzyły się. Na progu stanął dyrektor.

— Panie Grzybek! Proszę do Gabinetu.

Grzybek uśmiechnął się lekceważąco. Zapalił papierosa i z rękami w kieszeniach ruszył w stronę gabinetu.

Po drodze przewrócił kałamarz na książkę buchalteryjną, szturgnął w brzuch oniemiałego kierownika biura, pokazał język sekretarce osobistej i wszedł do gabinetu, nie wyjmując papierosa z ust.

— Co pan powie dobrego, panie Pipkowski? — spytał dyrektora.

— Panie Grzybek! Czy pan zwariował?

— Nie! Jestem zupełnie zdrów i mam pana w nosie.

— Co to ma znaczyć?

— To znaczy, że dziesięć lat orałem w pańskim biurze za psie pieniądze. A dziś mogę sobie pozwolić na to, żeby panu powiedzieć, że pan jest drań, wyzyskiwacz i że gwiżdżę na pana. A dlaczego? Zaraz się pan dowie.

Hipolit Grzybek otworzył drzwi na korytarz i krzyknął:

— Agatko! Chodź tutaj!

Po chwili Agatka weszła do gabinetu. Hipolit Grzybek wskazał na dyrektora:

— No powiedz córuchno temu śmiesznemu panu, jaką masz dla mnie wiadomość.

— Mamusia kazała powiedzieć, że listonosz nie przyszedł i że tatuś zapomniał zabrać śniadanie. Właśnie tatusio wi przyniosłam.

* *
*

Listonosz dopiero nazajutrz przyniósł pieniądze.

Przyniósł 75 złotych, które przysłano Hipolitowi Grzybkowi z biura za ostatnie przepracowane dwa tygodnie. Jednocześnie przyniósł mu zawiadomienie, że został wydalony z pracy bez odszkodowania.

— A jednak — westchnęła małżonka Hipolita Grzybka — sny mojego męża sprawdzają się zawsze. Listonosz rzeczywiście przyniósł pieniądze.

Ka:endarz dnia

NIEDZIELA

6 LUTY

5 po 3 Kr. 6. Ew. Mat. 13. O kąkolu i pszenicy.
Doroty p. m. i Tytusa.
Słowiański: Bogdana.
Słońca wsch. 7.10, zach. 16.31.
Księżyca wschód 8.56, zach. 23.54.

KRONIKA HISTORYCZNA:

966 Mieczysław I znosi bałwochwalstwo.
1296 W Rogoźnie zamordowano Przemysława II.
1309 Krzyżacy zajmują i niszczą Pomorze.
1440 Władysław (Warneńczyk) przyjmuje w Budzie koronę św. Stefana.
1633 Koronacja na Wawelu Zygmunta III.
1863 Krwawe walki powstańców pod Grodnem.

Krwawy d:amat miłosny

Niedoszły zabójca skazany na 2 lata więzienia z zawieszeniem na 5 lat

Przed kilkoma tygodniami przy ul. Teatralnej w Sosnowcu rozegrał się krwawy dramat miłosny. Do Mirli Borensztajnówny przyszedł jej narzeczony, 34-letni Abram Englender i zażądał wyjaśnień dlaczego go unika. W odpowiedzi na to Borensztajnówna zwróciła mu pierścionek i prosiła, aby jej więcej nie odwiedzał. Zrozpaczony Englender wyjął rewolwer i trzykrotnie strzelił do ukochanej, raniąc ją lekko w łopatkę. Po dokonaniu czynu Englender czekał spokojnie na przybycie policji, której oddał broń. Skutego w kajdany Englendera odprowadzono do więzienia.

W toku dochodzenia ustalono, że Englender, niezamożny krawiec, był od pięciu lat zaręczony z Borensztajnówną, i obsypywał ją z tego tytułu kosztownymi podarunkami, finansował jej pobyt w uzdrowiskach oraz utrzymywał ją i matkę.

Stan ten trwał do chwili, gdy Borensztajnówna otrzymała list od brata przebywającego w Ameryce, w którym donosił jej, że ma świetną partię i zakazał jej wyjść za mąż za biednego krawca. Borensztajnówna nie pomna na długie narzeczeństwo oraz pomoc materialną okazywaną jej przez Englendera, postanowiła z nim zerwać.

W czwartek niedoszły zabójca stanął przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu. Na rozprawę wezwano kilku lekarzy psychiatrów, którzy mieli orzec czy Englender chory na epilepsję, nie ma ograniczonej poczytalności.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przesłuchaniu świadków i biegłych oraz po przemówieniach stron sąd wydał wyrok skazujący Englendera na dwa lata więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat.

Na małej wokandzie...

Zwolennicy prohibicji

czyli: „B:zydkie skutki pic:a wódki"

(A. E.) Panowie Jan Sołtys i Mikołaj Nowosielski siedzieli przy restauracyjnym stoliku bar dzo zasmuceni.

— Psie życie — mówił pan Sołtys. — Wszystko idzie do cholery. A dlaczego? Bo wódkę ludzie chlają!

— Dobrze mówisz, Janek. Zalewają się ludzie tem ankoholem. Nie kapują, choroby, że wódka to trucizna. Tak brachu. Rozumu w narodzie nie ma.

Pan Sołtys westchnął ciężko.

— Ot, nieprzymierzając my. Wyszliśmy na miasto — dokąd iść? Nie ma gdzie, jak do barego.

— Wiadoma rzecz. A u barego to człowiek jest w obowiązku coś wypić.

— No pewnie. Wiesz, Mikołajku, jak sobie o tem pomyślę, to mi się żyć odechciewa!

— Nie trap się, Janek, po co ci to? Robak cię gryzie, znakiem tego trza go zalać! Wypijem po jednym.

Przyjaciele wychylili po wódce. Pan Nowosielski popatrzał z nienawiścią na opróżniony kieliszek i rzekł:

— O! To nasz wróg. Ta wódka przeklęta. Po cholerę toto ludziska trąbią? Bo sprawozdania sobie nie zdają, że ten tronek ich gubi. Wchodzi człowiek do knajpy z forsą, urzyna się i postronkowy do cerkułu go bierze — mówił pan Nowosielski ze łzami w oczach.

— Nie płacz Mikołajku nad tem życiem, nie warto. Do bani z tą łazęgą po świecie. Albo to życie? Słowo honoru największe ci daję, że to lipa, nie życie. Przecie prędzej czy później z tej monopolki szlag człowieka trafia. Albo na wątróbkę się ścierwo człowiekowi rzuca, albo i na rozum. Jak się tak o tem wszystkiem pomyśli... ale co tam! Wypijem na zgryzotę. Twoje zdrowie Mikołaj!

— Najlepszego!

Późnym wieczorem przechodzący posterunkowy znalazł obu przeciwników wódki, chrapiących w rynsztoku.

Sąd Starościński wymierzył im grzywny pięciozłotowe.

W CZTERY OCZY

'ntymna rozmowa Iksa z Czytelnikami

Gorzki jest chleb sieroty

P. KATARZYNA żali nam się:

„Strapiona życiem, zmartwiona przeżyciami, zwracam się do Pana Redaktora z prośbą o radę, co począć i jak żyć?

Przed kilku laty wyszłam za wdowca. Mąż mój ma kilkoro dzieci. Szczególnie wyróżnia się najmłodszy Bronuś.

Na pozór to słodkie imię, lecz staje mi kością w gardle. Często pokazywał mi nóż. Obiecywał mi tym nożem „łeb urżnąć", robił mi często awantury, a mąż ani razu nawet mu uwagi nie zrobił.

Gdy zażądałam, by się wyprowadził ode mnie, początkowo upierał się i nie chciał. Dopiero, kiedy mi skradł 600 zł. i postawiłam się ostro, że złodzieja trzymać u siebie nie chcę, wyprowadził się bez oporu.

Należy zaznaczyć, że pracował w dość poważnej firmie i zarabiał 140 zł. miesięcznie. Jak na 20-letniego chłopca, powinno mu to było wystarczyć. Lecz otoczenie nie pozwalało mu na to, by uczciwie pracował.

Został wyrzucony z posady, mieszkania nie ma, a jednak ma pieniądze i kolegów - kryminalistów. Nad tym właśnie najbardziej boleję, bo czuję, że dotrzyma swej drugiej groźby, jak dotrzymał pierwszej (skradł pieniądze).

Kochany Panie Redaktorze, nie chcę mu szkodzić, ale chcę żyć i nie być zadręczana".

Prosze Pani, gorzki jest chleb sieroty, ale widzę, że i macochy bywanie słodszy. Trzeba było być na to, zresztą, przygotowana, wchodząc za wdowca tak licznie dzietnego. Teraz nie ma innej rady, jak dźwigać swój krzyż do końca.

Myślę, że jednak nie powinna się Pani zbytnio obawiać gróźb owego Bronusia, bo od kradzieży do morderstwa jeszcze daleko. Raczej należałoby wpłynąć na Bronusia przez ojca i rodzeństwo, by znów się zabrał do jakiej uczciwej pracy.

Może nawet byłoby jednak raczej wskazane znów przyjąć go pod swój dach, skoro Pani widzi, że „na swoim" coraz bardziej się wykoleja.

Niech Pani z nim spróbuje dobrocią, nie złością i niech wszyscy poprą wysiłki Pani, a wtedy może Bóg da, iż Bronuś się jeszcze jakoś ustatkuje.

P. KRYSI radziłbym raczej obracać się w towarzystwie męskim, bo widzę, że te pensjonarskie „miłości" do niczego dobrego nie prowadzą i mogą Panią tylko zupełnie wypaczyć.

Owszem, wiem, że to się zdarza i nawet często na pensjach między koleżankami i że panuje tam podobna „miłość" i „zazdrość", jak normalnie między mężczyzną a kobietą.

Zazwyczaj jednak to stopniowo mija i nawet już u młodszych pensjonarek zainteresowanie stopniowo zwraca się raczej w stronę męską, co jest zupełnie naturalne i zdrowe.

To natomiast, co Pani w swym liście opisuje, a czego nie mogę — mimo prośby Pani — wydrukować, bo to byłoby szerzeniem niezdrowych i niemoralnych popędów, uważam za objaw wręcz groźny, skoro Pani nawet grozi samobójstwem tylko dlatego, że jakaś koleżanka „odbiła" Pani „ukochaną".

Radziłbym Pani nawet poradzić się lekarki, specjalistki od chorób nerwowych. Już ona Pani wybije z główki **takie niestworzone rzeczy.**

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem..

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedyneczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czyhał na życie Selim-Chana..."

A Kibirow, rzekomy „Ali", powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeczeńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegli patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grocie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierzy.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana, który go oczekiwał niecierpliwie we wsi Ardaut, w chacie Abdula.

„Ali Ali nareszcie wróciłeś!" — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa".

Gdy Kibirow skończył swoje opowiadanie, Selim-Chan zawołał do pokoju kilku Czeczeńców, i zaczął chwalić „Aliego".

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę.

Na naradzie zabrał głos oficer Gregory Sikorski i oświadczył: „Ja mam plan schwytania Selim-Chana". Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go potym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Selim-Chan postanowił porwać milionera amerykańskiego. „Komu powierzyć tę robotę? Co o tym myślisz, Ali?" — zwrócił się do Kibirowa.

Kibirow zastanawiał się chwilę.

„Pewnie znów zechce mnie posłać", — przebiegła mu myśl — „Trudno, nie będzie innej rady, jeżeli mi każe..."

Nie chcąc jednak sam wysunąć propozycji, Kibirow odpowiedział:

— Twoją rzeczą, Chanie, rozkazywać... Allach, który kieruje twoimi myślami, wskaże ci odpowiednią osobę...

— Twoja skromność, Ali... O jakże wielką cnotą jest skromność, moi dżigici... — zwrócił się Selim Chan do obecnych Czeczeńców.

Kibirow schylił głowę na pierś z miną świątobliwego męża.

— Powinniśmy wszyscy brać przykład z Aliego — zawołał z uniesieniem w głosie Szamil.

„Czyżby ten młokos drwił ze mnie?" — zabłysła myśl w głowie Kibirowa.

Rzucił szybkie spojrzenie na Szamila.

Szamil miał rozpłomienione oczy i szczerą, uśmiechniętą twarz. Gdy Kibirow na niego spojrzał, pokazał mu śnieżno-białe zęby w szerokim uśmiechu.

„Nie — uspokoił się Kibirow — „to niemożliwe... To tylko mo'a wyobraźnia podsuwa mi takie myśli. Ten Szamil mówi szczerze to, co czuje"..

— No, dżigici — odezwał się Selim-Chan — wracamy do naszej sprawy... Wiesz, Ali, sądzę, że ty najlepiej załatwisz tego Amerykanina... ty i Esaud.

Kibirow zadrżał.

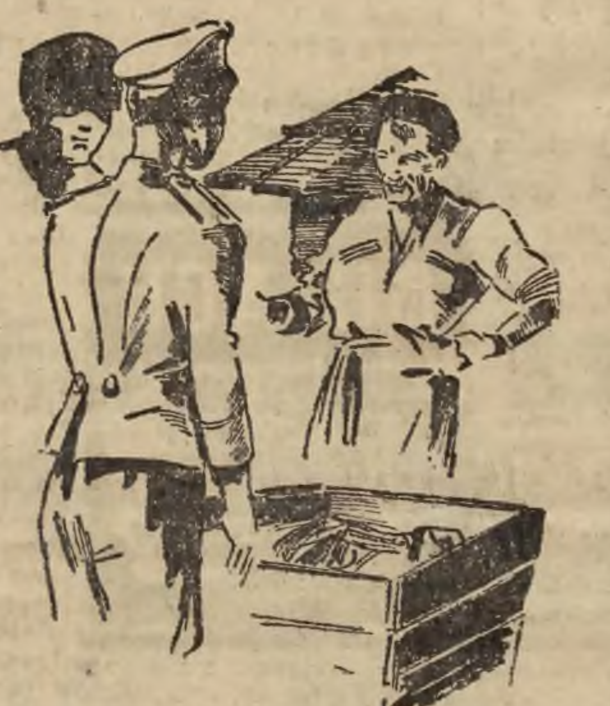
„Esaud... znów ten Esaud..." — pomyślał ze zdenerwowaniem. —

— Jak zawsze, poczytuję sobie za wielki zaszczyt twój wybór, Chanie... — odpowiedział z patosem, nie pokazując po sobie zaniepokojenia.

— Tak, to doskonale, że na Amerykanina pójdzie Ali i Esaud — wtrącił Kadi. — Oni, a przede wszystkim, Ali, znają już tego Smitha, tak, że robota pójdzie im o wiele łatwiej, niż komukolwiek innemu z nas.

Kadi, korzystając z praw długoletniego doradcy Selim-Chana, zabierał zawsze głos w ważnych sprawach.

— O to mi właśnie szło, Kadi — odpowiedział Selim-Chan. — No, mam nadzieję, że tym razem wszystko pójdzie dobrze, — dodał z uśmiechem, robiąc lekką aluzję do nieudanego za pierwszym razem porwania Amerykanina.



Kibirow i Abdula również się musieli roześmiać, tak komicznie wyglądał Esaud.

Tymczasem różne myśli tłoczyły się do głowy Kibirowa.

„Znów będę musiał dopuścić do przestępstwa" — myślał — „Tym razem ofiarą padnie obcy obywatel... To może przynieść szkodę naszemu krajowi..."

„A może urządzić to tak, żeby milioner zdołał uniknąć porwania?" — borykał się Kibirow z myślami.

„Nie, to niemożliwe" — zdecydował prawie że natychmiast. — Tym razem muszę sprowadzić Selim-Chanowi tego Amerykanina, bo jego zaufanie do mnie zostałoby zachwiane. A zresztą, gdyby mnie tu nie było, Amerykanin i tak zostałby porwany. A tak to chociaż to porwanie przyniesie jakiś pożytek... To będzie jeden krok naprzód do mego celu...

Jego rozmyślania przerwał Selim-Chan.

— Czegoś się tak zamyślił, Ali, — powiedział.

— Zastanawiam się właśnie, Chanie, nad tym — odparł Kibirow, — w jaki sposób zabrać się do tej roboty. — Jak myślisz, Esaudzie? — zwrócił się w stronę rosłego Czeczeńca — kiedy wyruszymy.

Esaud, który milczał przez cały czas (jako najsilniejszy z gromady i jeden z najlepszych jeźdźców, był przyzwyczajony do tego, że pomagał przy każdym prawie porwaniu) — odpowiedział powściągliwie:

— Jestem każdej chwili gotów, Ali... — Jeżeli o mnie idzie — to choćby i dziś...

„Dziwnym tonem mówi do mnie ten Esaud" — przebiegła myśl przez głowę Kibirowa.

— Mam już plan, Chanie — powiedział głośno. — Przebierzemy się obaj z Esaudem za oficerów. Dostaniemy chyba dwa mundury oficerskie?

— Ile tylko zechcesz, mój miły Ali — odpowiedział z uśmiechem Selim-Chan.

— Tak, tak — wtrącił Abdula — ty jeszcze nie znasz tak dobrze naszych składów, jak my, starzy. Czego my też tam nie mamy...

— A może wolisz mundur generalski, co? — zaśmiał się Halal. — Czy wiesz, że mamy nawet u siebie suknie kobiece? Cha - cha cha-... Przypominam sobie, jak to Szamil wyglądał kiedyś jako dziewczynka....

— Cha - cha - cha... — śmiali się wszyscy serdecznie.

— Wyobraźmy sobie, jakby to nasz Esaud wyglądał w kobiecych sukniach — zażartował zawsze wesoły Szamil. — Jako dama kusiłby tego Amerykanina...

Olbrzymi Esaud roześmiał się wyprężając dumnie swą pierś.

Gdy ogólna wesołość i śmiech ustały nieco, Selim-Chan wrócił do poprzedniej rozmowy.

— Więc, Ali, kiedy zamierzasz wyruszyć? — zapytał.

— Myślę, Chanie, że dziś jeszcze, po południu... — odpowiedział Kibirow. — Przybędziemy na noc do Kisłowodska...

— Tak, na pewno zdążymy tam na noc — wtrącił Esaud.

— ...i będziemy mieli przed sobą cały jutrzejszy dzień... — dokończył Kibirow. — Uwiniemy się szybko, mam nadzieję...

— O, tak, Ali, — odezwał się Selim-Chan — Pośpiech jest w tym wypadku bardzo pożądany... Jeżeli ten Amerykanin nie będzie miał przy sobie odpowiednio dużej sumy pieniędzy, będziemy jeszcze musieli czekać, aż z dalekiej Ameryki przyślą mu okup... To wszystko potrwa...

Twarz Selim-Chana zakryła chmura troski.

— A we wsiach głód... Choroba... — mówił z oczyma, utkwionymi w dal i ze ściągniętymi brwiami. — Dzieci chorują i nie ma nie tylko na lekarstwa, ale nawet na trochę mleka... Starcy umierają, bo sił im nie starczy, żeby to wszystko znieść...

Twarze Czeczeńców stały się chmurne, ponure. Przypominały im ich wsie rodzinne, ich bliskich, którzy również musieli nie raz znosić głód..

— To nic, bracie — odezwał się nagle głosem pełnym nadziei i wiary Selim-Chan — nakarmimy głodnych... Zabierzemy pieniądze tym giaurom, mają ich dosyć... Pamiętaj, Ali — zwrócił się do Kibirowa, — że pokładam wielkie nadzieje na tym Amerykaninie.. To bogacz.. Suma, którą nam będzie musiał dać, starczy na wyżywienie wilku wsi....

— Wierzę, Chanie, że Allach będzie mnie miał nadal w swojej opiece — odpowiedział pobożnie Kibirow — i że przyprowadzę ci za dzień, dwa tego giaura...

— O, tak, Ali — odpowiedział Selim-Chan — ani na chwilę w to nie wątpię. Nie powiedziałeś nam jednak właściwie, na czym polega twój plan, Ali? — wtrącił po chwili.

— Bo sam jeszcze nie wiem dokładnie... zobaczymy na miejscu, Chanie... Sądzę tylko, że te mundury oficerskie nam się przydadzą...

— Słusznie, Ali. No więc czas przygotować się do drogi, jeżeli chcesz wyruszyć jeszcze dziś po południu, — poradził Selim-Chan.

Czeczeńcy rozeszli się.

Kibirow wraz z Esaudem udali się do „składu", gdzie Abdula miał dać im odpowiednie mundury oficerskie.

Znajdujący się w pobliskim aule „skład", była to po prostu duża skrzynia, w której leżały starannie ułożone różne mundury, czapki oficerskie, szable, ubrania „panów"... Jednym słowem — „narzędzia pracy" ludzi Selim-Chana.

Długo trzeba było szukać, zanim znalazło się odpowiedni mundur dla olbrzymiego Esauda. Wiele było przy tym powodu do śmiechu.

— Cha - cha - cha... Popatrzcie no, — zanosił się Szamil, który poszedł również popatrzeć, jak to Ali i Esaud będą przymierzali mundury.

Kibirow i Abdula również się musieli roześmiać — tak komicznie wyglądał Esaud w przykrótkich spodniach, z rękawami, które sięgały mu niedelwie do łokci...

Dobrali wreszcie dwa odpowiednie mundury. Załatwiwszy jeszcze cały szereg drobnostek, Ali udał się do Selim-Chana, żeby się z nim pożegnać.

(Dalszy ciąg jutro)

Obecna poprawa nie potrwa zbyt długo?

Referent budżetu, poseł Sowiński o sytuacji polityczno-gospodarczej

Wczorajsze, ostatnie posiedzenie komisji budżetowej, poświęcone było ustawie skarbowej.

Generalny referent budżetu pos. Sowiński stwierdza na wstępie, że od kilku lat jesteśmy wszędzie świadkami popra wy gospodarczej. Wprawdzie w roku ubiegłym nastąpiło kilka wstrząsów, ale były one wy wołane bądź względami natury spekulacyjnej, bądź też miały charakter przejściowy.

NIEPOKOJE POLITYCZNE

Jednakże niepokoje politycz ne, wojna chińsko - japońska, odbiła się ujemnie na dalszym rozwoju handlu zagranicznego oraz na poziomie cen szeregu surowców.

Pos. Sowiński jest zdania, że mimo gwałtownych zbrojeń w najbliższych latach nie grozi nam wojna. Stwierdza jednakże, że w obecnej poprawie gospodarczej wielką rolę odegrały zbrojenia.

Posiada to swoje strony ujem ne. Jeśli bowiem unikniemy wojny, to na gospodarstwie światowym ciążyć będzie brak kapitałów, które zostały wydane na cele nieprodukcyjne to jest właśnie zbrojenia.

POPRAWA GOSPODARCZA A BEZROBOCIE

Następnie mówca cytuje dane statystyczne z różnych państw, które wskazują, że jakkolwiek bezrobocie nie zostało opanowane, to jednakże poprawa gospodarcza jest zupełnie widoczna.

Pos. Sowiński zgadza się z po glądami wielu poważnych ekonomistów, którzy wyrażają obawę, że obecna poprawa nie potrwa zbyt długo. Przede wszystkim niepewna i nieustalo na sytuacja polityczna ciąży nad życiem gospodarczym.

POŁOŻENIE POLSKI

Przechodząc do zobrazowania położenia Polski, pos. Sowiński podnosi jako rzecz szcze gólnie ważną wzrost ludności. Mamy duży przyrost naturalny stoimy na 5 miejscu pod względem gęstości zaludnienia.

Z roku na rok maleje nasz do chód społeczny i w tych warunkach grozi nam dalsze zubożenie.

Ten stan rzeczy musi ulec zmianie. Musimy użyć wszystkich środków wewnętrznych i zewnętrznych!

Jeśli chodzi o te ostatnie, to na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie kolonialne. Jeżeli uważa się, że Niemcy posiadają prawo do kolonii, to tym słusz niejsze są żądania Polski.

ŻĄDAMY KOLONII!

Sprawa kolonii jest pierwszo rzędnym zagadnieniem politycz nym i gospodarczym Polski. Mu simy baczyć, by nasze żądania zostały uwzględnione.

Drugim czynnikiem zewnętrz nym jest handel zagraniczny. Mówca daje zestawienia staty styczne o rozwoju naszego han dlu i oświadcza, że musimy spo kojnie i planowo rozbudować swój eksport.

Dalej mówca wskazuje na ko nieczność wyzyskania naszego zasobu rąk ludzkich. Musimy szybko uprzemysłowić kraj, co pozwoli nam na zatrudnienie w miastach rocznie 100.000 ludności wiejskiej.

Stwierdziwszy, że ogólna sytuacja gospodarcza, nie pozosta ła bez śladu i w Polsce przechodzi do omówienia prelimina rza budżetowego.

BUDŻET JEST REALNY

Generalny referent podkreśla że budżet jest całkowicie realny i omawia po kolei najważniejsze strony preliminarza.

Pos. Sowiński wypowiada się przeciwko poprawce referenta w budżecie Ministerstwa Komu nikacji o skreślenie 42 mil. zł. dopłat P. K. P. do Skarbu Pań stwa, gdyż naruszyłoby to całość budżetu.

W sprawie podatku specjalnego oświadcza, że odciążenie w wysokości 70 mil. zł. było du żym wysiłkiem ze strony Rzą du, wyraża jednakże przekonanie, że Rząd wyzyska każdą okazję, by skrócić czas trwania podatku specjalnego i obniżyć go.

Kończąc pos. Sowiński wnosi o przyjęcie rządowego projektu ustawy skarbowej wraz z preliminarzem budżetowym.

JAK CIĘ WIDZĄ, TAK CIĘ PISZĄ!

Nie jeden zrobił karierę dzięki dobrej prezencji, do której w znacznej mierze przyczynił się dobrze skrojony frak lub garnitur z firmy Zakład Krawiecki Fr Sach, Chmielna 37.

Firma Sach posiada zawsze na składzie wielki wybór materiałów krajowych i angielskich Modny angielski lub wiedeński krój, solidne wykończenie — oto dzięki czemu firma Sach zdobyła sobie popularność wśród eleganckiego świata panów stolicy

Ponura spowiedź zbrodniarki

Nie pozwoliła córce wyjść z domu, gdyż już wtedy dojrzał plan morderstwa

Ponura zbrodnia Marii Zajdlowej, która zamordowała swą 12-letnią córkę oraz makabrycz ne okoliczności towarzyszące zbrodni, w dalszym ciągu poruszają opinię Łodzi.

We czwartek przesłuchiwano zbrodniarkę do późnej nocy. Maria Zajdlowa przyznała się do zarzucanego jej czynu i opowiedziała jaki był przebieg zbrodni. Po przyjściu ze szkoły 12-letnia Zofia zasiadła do od rabiania lekcji, około 9 wieczo rem dziewczynka chciała iść do babki. Matka jej jednak nie pozwoliła. Na tym tle doszło do sprzeczki, po której zapłakana dziewczynka udała się na spoczynek, a Zajdlowa poszła do apteki. Wkrótce Zajdlowa wróciła i ponieważ córka nie spała, znów doszło między nimi do sprzeczki, która z każdą chwilą stawała się gwałtowniejsza. W końcu wyprowadzona z rów nowagi matka ujęła za młotek i uderzyła nim córkę po głowie.

Dziewczynka zaczęła się roz paczliwie bronić, co doprowadziło Zajdlową do pasji. Chwyciła córkę za gardło i głowę przydusiła do poduszki. Po chwi li poczuła, że Zofia zesztywniała.

W pierwszej chwili po dokonaniu zbrodni, zeznawała Zajdlowa w dalszym ciągu — miała zamiar udać się na policję. Przeważyła w niej jednak chęć ukrycia i zatarcia śladów zbrodni. Włożyła więc ciało zaduszonej córki do worka, wyszła z tym straszliwym ciężarem na podwórze i wrzuciła do dołu kloacznego.

Następnie wróciła do mieszkania i położyła się spać. Nad ranem udała się na policję i zameldowała o zaginięciu córki, a następnie napisała znanej już treści anonim i wysłała go do siebie. Z anonimem tym następ nie zgłosiła się po raz drugi na policję. Przypuszczała, że w ten sposób zatrze całkowicie ślady zbrodni. Stało się jednak inaczej. Anonim ten okazał się pułapką dla zbrodniarki.

Zajdlowa uważa swego przyjaciela, Stanisława Gibkiego, za moralnego sprawcę zbrodni. Początkowo zalecał się do niej, a następnie dawał jej do zrozumienia, że dorastająca córka stoi na przeszkodzie ich małżeństwa. Również przyjaciółka Zajdlowej, Wiktoria Stefaniakówna, niejednokrotnie podkreślała, że córka stoi na przeszkodzie jej małżeństwa z Gibkim.

Zajdlowa, Stefaniakówna i Gibki przebywają w więzieniu. Dochodzenie trwa w dalszym ciągu. W zeznaniach Zajdlowej stwierdzono wiele zagadkowych punktów, które ze względu na dobro toczącego się śledztwa nie można jeszcze ujawnić.

Proces o Zakłady Żyrardowskie

zakończył się porozumieniem

Toczący się od kilku lat proces o Zakłady Żyrardowskie, obfitujący w sensacyjne momen ty, zakończył się ostatecznie w dniu wczorajszym.

Na mocy porozumienia między akcjonariuszami cały pakiet akcji, będący w posiadaniu kapitalistów francuskich z koncernu Boussac'a na czele, został wykupiony przez Państwowy Bank Rolny.

Na wczorajszej rozprawie od była się tylko krótka formalność. Obydwie strony zgodnie prosiły o umorzenie postępowania. Sąd Okręgowy, pod przewodnictwem wiceprezesa Lautera, ogłosił postanowienie o umorzeniu sprawy i uchyleniu sekwestru sądowego nad Zakła dami.

Po ślubie sprzedał swoją żonę do lupanaru

W kołach towarzystkich złotej młodzieży żydowskiej komentowana jest obecnie sensacyjna afera porwania przez handlarza żywym towarem pięknej 24- letniej Lai Hopmanówny.

Jak się okazuje „piękna Liza" zainteresował się przed pew nym czasem jakiś jegomość. Po nieważ podawał się on za bogatego przemysłowca, dziewczy na zgodziła się zostać jego żoną. Wszelkie podejrzenia były nawet nie do pomyślenia, ponieważ narzeczony nie szczędził swej wybranej cennych podarunków i prezentów.

W niedługi czas po zawarciu małżeństwa młoda para wyjechała z Polski za granicę.

Obecnie wyszło na jaw, iż „przemysłowiec" był najzwyklejszym handlarzem szajki dostawców żywego towaru. Porwaną dziewczynę sprzedał on do jednego z lupanarów w Argentynie.

KRONIKA KRAKOWA

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela popoł.: „Gałązka Rozmarynu“ o

Wieczór: „Czemu kłamiesz najdroższa?“

„BAL MASKOWY“ w operze krak.

W poniedziałek dn. 7 lutego odbędzie się pożegnalny występ znakomitych artystów zagranicznych, tenora Dinu Badescu i barytona Serbana Tassianu, którzy dali się poznać krak. publiczności jako śpiewacy wysokiej klasy.

Obaj artyści wystąpią w popularnej operze Verdi'ego „Bal maskowy“ w której znajdą szerokie pole do popisu.

Współdziałać z nimi będzie primadonna opery warszawskiej Fr. Platówna w dramatycznej partii Amelii oraz świetna śpiewaczka rumuńska Ria Badescu jako Paź.

Pozostałe partie odtworzą W. Pastówna, J. Popiel i A. Mazanek.

CO SŁYCHAĆ W BAGATELI?

Dawno już Kraków nie oglądał tak dobrej i wesołej rewii, jaką obecnie wystawia teatr Bagatela z okazji jubileuszu. „Imponujące widowisko jubileuszowe“ — bo taki jest tytuł obecnej rewii, cieszy się niesłabnącym powodzeniem, od samej premiery.

Nowy zespół artystyczny w osobach: Honarskiej, Nowowiejskiego, Grocholskiego, Leńskiego, baletu Sława oraz Din - Dona — wnosi dużo momentów artystycznych, które podobają się publiczności.

Na ekranie: „Moja Panna Mama“

TEATR ZW. MŁ. P. i R.

Prawdziwą biesiadą karnawałową to wspaniały wodewil Stefana Turskiego, tryskający humorem starego, przedwojennego Krakowa, „Krowoderskie Zuchy“ — odegrane zostaną po raz trzeci w Teatrze Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej — Skarbowa 2, w nadchodzącą niedzielę, tj. 6 bm. o godz. 6 wiecz. Bilety wcześniej do nabycia u portiera w gmachu.

Po zgonie śp. Karola Huberta Roztworowskiego

Z powodu zgonu śp. Karola Huberta Roztworowskiego znakomitego pisarza i dramaturga oraz zasłużonego obywatela i radnego m. Krakowa Prez. dr. Miecz. Kaplicki złożył wdowie im. m. wyrazy głębokiego współczucia. Zgodnie z wolą śp. Zmarłego pogrzeb odbędzie się z kościoła św. Salwatora na cmentarz zwierzyniecki. Msza św., po której nastąpi pogrzeb odprawiona zostanie w poniedziałek 7 bm. o g. 10 rano w kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu. W uroczystościach żałobnych weźmie udział in corpore Zarząd i Rada M. Krakowa. — Zgodnie z intencją wielkiego twórcy „Miłosierdzia“ Prez. m. złożył im. Gminy m. Krakowa 2000 zł. przeznaczając je po połowie na Brata Alberta i Bursę Zw. Młodz. Przem. i Rękodz. Ks Kuznowicza T. J.

NOCNY DYŻUR LEKARZY

Powitanie J. W. Regenta Król. Węgier Mikołaja Horthy'ego

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA KRAKOWA DRA M. KAPLICKIEGO NA POWITANIE J. W. REGENTA WĘGIER MIKOŁAJA HORTHY'ego

Wasza Wysokość! Nie po raz pierwszy Kraków — duchowa stolica Polski — ma niezwykły honor witać w swych murach Najwyższego Zwierzchnika Królestwa Węgier.

U progu serdecznych więzów które złączyły przyjaźnią Polskę i Węgry i przetrwały próbę wieków — wznosi się świętość! Aureolą jej opromieniły św. Salomea i bł. Kinga związek krwi pomiędzy królewskimi dynastiami Arpodów i Piastów.

Z wyżyn wawelskiego zamku panowali nad Polską i bratnimi Węgrami w sławie blasku i blasku korony św. Szczepana: Ludwik Wielki Andagaweński i Władysław Warneńczyk.

Wstąpienie na tron Jagiellonów — króla Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego — łączy się z świetnym okresem dziejów Polski i jej kultury, zwanym w naszej historii wiekiem złotym.

Żywo wszyscy mamy w pamięci, jak w latach niedoli nasze narodowe porywy i walki znajdowały zawsze rycerski oddźwięk wśród bohaterskich Węgrów. Wielowiekowa przyjaźń niejednokrotnie zadokumentowana została braterstwem broni i — wspólnie przelaną krwią.

W szeregach Legionów Polskich, które z Krakowa poprowadził Józef Piłsudski ku Wolności i Zwycięstwu nie brakło Węgrów. Tak jak nie zabrakło Ich pomocy w ciężkich chwilach zmagań o utrzymanie Niepodległości.

Kraków — siedziba Alma Matris Jagiellonicae — niemal od zarania naszej historii był i jest ośrodkiem bliskich i mocnych więzów duchowych, kulturalnych i gospodarczych — łączących Węgry z Polską. Tym większa dla nas radość że właśnie w prastarych murach Krakowa przypadł nam dziś niezwykły honor powitać — w obecności Najdostojniejszego Włodarza Odrodzonej Rzeczypospolitej i Wodza Naczelnego Armii Polskiej — Waszą Wysokość Regenta Królestwa Węgier.

Czynimy to z sercem otwartym, przepełnionym braterską miłością i podziwem dla wielkiego Narodu Węgierskiego.

Racz Wasza Wysokość w symbolu chleba i soli widzieć i odczuć te właśnie gorące uczucia, jakie w uroczystym dniu dzisiejszym przenikają serca obywateli Krakowa.

Jego Wysokość Regent Królestwa Węgier Mikołaj Horthy, Najdostojniejszy Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, Braterski Naród Węgierski — — Niech żyją!

Elien! Elien! Elien!

Sensacyjna rozprawa o wybicie oka w Krakowie

Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciwko Piotrowi Adamczykowi i Józefowi Rojkowi — gospodarzom z Pałecznicy, oskarżonym o to, że w nocy z dn. 24 na 25 lipca 1937 r. napadli na pilnującego zboże ze swoimi synami Mikołaja Belskiego,

Oskarżeni Adamczyk i Rojek poczęli ładować zboże stanowiące własność Belskiego, a gdy ten chciał im w tem przeszkodzić rzucali na niego kamieniami, przy czym Adamczyk uderzył Belskiego kamieniem w oko, tak, że mu oko wypłynęło.

Poszkodowany Mikołaj Belski i synowie rozpoznali w napastnikach swoich sąsiadów — ka, z którymi mieli od dłuższego czasu porachunki sąsiedzkie Jednak sąd I-ej instancji przyszedł do przekonania, że rozpoznanie oskarżonych o godzinie 12 w nocy musi budzić poważne wątpliwości, tymbardziej, że według wywiadu z obserwatorium astronomiczno- meteorologicznego noc była ciemna, albo wiem pół godziny później szalała w tej okolicy burza — wobec czego obu oskarżonych uwolnił od winy i kary.

Przeciwko temu wyrokowi wniósł apelację prokurator, dowodząc, że rozpoznanie Adamczyka i Rojka przez Belskiego i synów jest tak stanowcze, że oskarżeni oświetlili go latarkami wobec czego przy świetle tych latarek ich rozpoznał..

Sąd apelacyjny po przeprowadzonej rozprawie uwolnił Adamczyka i Rojka od winy i kary.

Sądowi przewodniczył wiceprezes sa. Gniewosz oskarżał prok. dr. Müller, bronił adwokat dr. Bernard Pleszowski.

(Piotra Adamczyka i Józefa Roj)

PODCZAS LIBACJI ZABIŁ SUBLOKATORA

W nocy z 3 na 4 bm. miał miejsce w N. Sączu wypadek krwawej rozprawy nożowej, ofiarą której padło życie ludzkie

W mieszkaniu Jaworskich w N. Sączu odbywała się libacja, gdyż tego dnia właściciel mieszkania Jan Jaworski i jego sublokator Michał Witowski otrzymali wypłatę. W czasie libacji wynikła między nimi sprzeczka na tle wysokości osiągniętych zarobków. W czasie niej Jaworski dobył nagle z kieszeni nóż i błyskawicznym ruchem wbił go Witowskiemu w pierś. Witowski runął na ziemię brocząc obficie krwią. Domownicy zawezwali karetkę pogotowia. W czasie transportu Witowski zmarł. Zabójca po dokonaniu tego czunu zbiegł, ukrywając się przed ujęciem. Zbrodnia wywołała zrozumiałe poruszenie.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł· Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie, ul. Na Gródku 2.